Z KRZYWE ZWIERCIADŁO

Czasopismo Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Żywcu

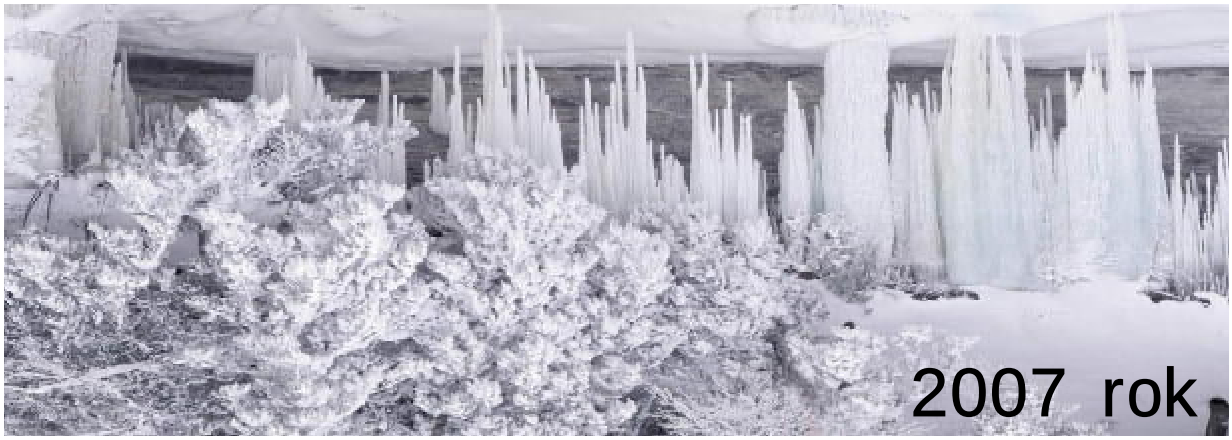

2007 rok

Spis treści

Miłość- największą słodyczą
Tajemnica…
Zbiór opowiadań- Piorun zabił mi dziecko
Dlaczego akurat JA
Moja historia
Sprawozdanie

Redakcja:
Justyna Jędrysek
Katarzyna Jędrzejas
Alina Graca

Opiekun gazetki:
mgr Danuta Talik

„Pokój zamieszka, kiedy Pan przybędzie”

W adwentowej refleksji,

w skupieniu przy konfesjonale,

w ciszy wyczekiwania na wigilijną gwiazdę,

do gorącego i otwartego serca,

niech przyjdzie Pan i umocni nas swoim pokojem,

byśmy go mogli rozdawać wszędzie tam, gdzie niepokój.

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia!

Miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi - Eurypides.

Różne odcienie miłości bohaterów literackich i filmowych.

Cóż to jest miłość? Definicji może być wiele i każdy to uczucie rozumie inaczej. Jest to coś więcej niż szacunek, podziw czy namiętność, coś, co pozwala dzielić uczucia drugiej osoby – jej radość, smutek, rozkosz czy rozpacz. Miłość- uczucie najpiękniejsze i najtrudniejsze. Głębokie i piękne, potrafi dać radość i szczęście, ale potrafi i zabić. Jak powiedział Eurypides: „Miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi". Tworzy i niszczy. Czasem trwa długo, czasem tak prędko umiera, traci swą moc.

Św. Paweł przedstawia miłość jako uczucie ponadczasowe, które nadaje sens ludzkiemu życiu. Wychwala jej wartość, znaczenie i potęgę. Apostoł w hymnie wymienia główne cechy tego najważniejszego z uczuć:

„Miłość cierpliwa jest
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości
nie szuka poklasku (...)
(...) nie unosi się gniewem
nie pamięta złego(...) ."

Taką miłością może darzyć tylko Chrystus, który sam jest ucieleśnieniem miłości najdoskonalszej, natomiast każda ludzka miłość - czy to do Boga, czy do człowieka, jest tylko niedoskonałym jej odbiciem. Według św. Pawła miłość to jeden z wymiarów naszego człowieczeństwa. Nie potrafimy żyć, nie kochając. Brak miłości przekreśla wszelkie inne wartości.

„Tak więc trwają, wiara, nadzieja, miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość."

Istnieją różne odcienie miłości: rodzicielska, braterska, mężczyzny i kobiety, miłość do Boga, Ojczyzny aż wreszcie umiłowanie drugiego człowieka. Jest więc wiele odmian miłości, a każda z nich jest inna, z czego innego się zrodziła, i czemu innemu służy. Kochać nie znaczy zawsze to samo, ale kto kocha, ten zdolny jest do największych poświęceń.

Miłość towarzyszy ludziom od początku świata, od czasów biblijnych. Na początku zaistniała miłość rodzicielska; to właśnie z miłości Bóg - Ojciec stworzył świat i człowieka. Inny przykład miłości rodzicielskiej spotykamy w jednej z piękniejszych przypowieści, jaką znajdujemy w Biblii, jest to historia o synu marnotrawnym. Przedstawia ona obraz miłości ojcowskiej i umiejętności wybaczania. Opowiada o młodzieńcu, który zbłądził, stracił swoją część majątku, ale nawrócił się, przyznał do winy i prosił ojca o przebaczenie. Ojciec natomiast z radością powitał syna marnotrawnego, wracającego z włóczęgi i traktował jego powrót do rodziny tak, jak powrót do życia człowieka umarłego. Nawrócenie się syna wprowadziło na nowo radość w życie ojca, kochającego miłością cierpliwą, wieczną i taką, która wszystko zniesie i przetrwa. Czasem musimy z pokorą wrócić

do naszej miłości, jak syn marnotrawny, a odpowie nam – wybaczenie.

Kolejny przykład miłości ojcowskiej odnajdujemy u Jana Kochanowskiego, autora cyklu XIX trenów poświęconych swojej zmarłej córeczce - Urszuli. „Treny” to utwór – pomnik, który odzwierciedla uczucia ojca do swojego dziecka. Bohaterami tego wzruszającego dzieła są dwie osoby : 2,5 – letnia Urszulka, skazana na przedwczesną śmierć i niemogący pogodzić się ze stratą ojciec, który pod wpływem cierpienia przeżywa kryzys wiary w dotychczas uznawane wartości. Kochanowski poprzez „Treny” przedstawia obraz ojca, którego całym życiem jest miłość do córeczki. Życie to „zawaliło się” wraz z odejściem jego Urszulki, straciło sens i pozostała tylko rozpacz. Pogrążony w bólu ojciec często przywołuje we wspomnieniach postać zmarłej córeczki, malując jej barwny i wzruszający portret. Rozpamiętuje zachowania Urszulki w różnych sytuacjach. Opisuje jej wygląd, stroje. Wylicza niezwykłe zalety i umiejętności. W niektórych trenach poeta tworzy wyidealizowany portret córki. Często zwraca się do niej, chce ją ujrzeć, pragnie, aby w niebie, tam, gdzie się mogą spotkać, rzuciła mu się na szyję. Bardzo chce, aby znów przywitała go jak kochanego ojca. Kochanowski, dając we wcześniejszych utworach wyraz swojego przywiązania do zasad filozofii stoickiej, w obliczu osobistej tragedii neguje wszystkie bliskie sobie wartości. Renesansowy ideał wszechstronnego myśliciela, cieszącego się pełnią życia, ulega w poemacie Kochanowskiego zachwianiu. Kumulacyjnym punktem kryzysu światopoglądowego i duchowego poety staje się odrzucenie przez niego wartości najwyżej do tej pory cenionych: stoicyzmu, cnoty, Boga. Zwątpieniu w słuszność zasad filozofii stoickiej, towarzyszy w „Trenach” tragiczne: ”*Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest*”, które jest jednoznacznym podważeniem wiary w Boga. W dalszej części utworu pojawia się także brak wiary w boską sprawiedliwość i opatrzność.

Kochanowski bardzo cierpi po śmierci córeczki. Różne są etapy tego cierpienia – obserwujemy więc w „Trenach” gradację uczuć – od smutku, żalu, poprzez rozpacz i zwątpienie do opłakiwania i powolnego pogodzenia się ze stratą. Kochanowski przyznaje, że czas leczy rany, godzi się z Bogiem. Chociaż nieszczęśliwy ojciec pogodził się ze stratą córeczki, to nigdy nie przestał jej kochać. Cieszc¹c siê sw¹ ma³¹, zdoln¹ córeczk¹, a póŸniej op³akuj¹c j¹, Kochanowski nazbyt boleśnie przekonał się, że miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi.

Przykładów miłości ojcowskiej w literaturze jest bardzo wiele. W „Ojcu Goriot” Balzac ukazuje obraz ojca, który pragnął, aby jego córki żyły w dostatku i szczęściu. Kochał je ślepą miłością, w imię której człowiek jest zdolny do największych wyrzeczeń: *„ kochał w nich (...) nawet zło, które mu czyniły.”* Goriot, po śmierci żony przelał całą swoją miłość na córki i poświęcił im swoje życie. Mawiał: *„życie moje jest w moich córkach*”. Ojciec spełniał wszystkie kaprysy dziewczynek a kiedy dorosły, pozwolił im wybrać sobie mężów i dał każdej duży posag. Goriot darzył swoje dzieci tak wielką miłością, że nie tylko spełniał wszystkie ich zachcianki, ale też znosił ze strony córek liczne upokorzenia. Mimo iż został przez dzieci odtrącony, starał się zaspokoić ich zachcianki, chociaż sam żył w skrajnej nędzy. Odpychał od siebie myśl, że córki go nie kochają. Spragniony chociaż uśmiechu dzieci „rzuconego w przelocie”, wyczekiwał na nie na ulicy, ponieważ w ich domach był niemile widzianym gościem. Córki z kolei odwiedzały go jedynie wtedy, gdy potrzebne im były pieniądze. Miłość ojca Goriot jest tak wielka, że nie pozwala mu myśleć o niczym i nikim prócz córek. Nie zwraca uwagi na siebie. Oddaje im stopniowo wszystko, co posiada. I nawet kiedy nie pozostaje mu już nic, ciągle myśli z rozpaczą, skąd wziąć pieniądze, by spełnić ich

kolejne kaprysy. Jest w stanie zrobić dla nich wszystko. Goriot żył wyłącznie życiem swoich córek. Cierpiał, gdy były nieszczęśliwe, cieszył się, kiedy były radosne:

„(...)Jeżeli one się bawią, jeżeli są szczęśliwe(...),cóż mi znaczy, jak ja jestem odziany i jak wygląda moje legowisko? Nie jest mi zimno, jeżeli im jest ciepło, nie nudzę się nigdy, jeżeli one się śmieją. Nie mam innych zmartwień, jak tylko ich zmartwienia.[...] Kiedy są smutne, spojrzenie ich ścina mi krew."

Dopiero tuż przed śmiercią ojciec Goriot, nadaremnie czekając na córki, dostrzegł ich egoizm i obojętność. Z goryczą stwierdził: *„trzeba umierać, aby się dowiedzieć, co to dzieci."* Uświadomił sobie błędy, które popełnił wychowując dziewczęta, i to, że *„sam je nadto kochał, aby one mogły jego kochać."*

Przykład ojca Goriot jest potwierdzeniem słów Eurypidesa: „miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi". Kochamy, więc jesteśmy. Czasem jesteśmy szczęśliwi, czasem jednak los jest dla nas okrutny i każe płacić straszną cenę za miłość.

Wysoką cenę za swoją miłość zapłaciła także Niobe. Jest ona symbolem cierpiącej matki, rozpaczającej po stracie dzieci. Niobe była bardzo dumna ze swojego licznego potomstwa. Twierdziła, że jest równie godna czci, jak Latona, która miała tylko dwoje dzieci. Artemida i Apollo, na prośbę matki, zabili strzałami z łuku wszystkie dzieci Niobe. Rozpacz nieszczęśliwej kobiety była tak wielka, że Zeus ulitował się nad jej cierpieniem, zamieniając ją w skałę. Lecz nawet wtedy Niobe nie przestawała płakać i z głazu wypływał strumyk łez. Niobe tak bardzo kochała swoje dzieci, że nie potrafiła pogodzić się z ich utratą. Miłość przeplatana cierpieniem, wywołanym tragedią matki, była tak wielka, że nic nie było w stanie jej powstrzymać i zniszczyć. Nawet zamieniona w głaz matka nadal rozpaczała z powodu śmierci swoich dzieci. Niobe jest przykładem matki, która kocha miłością wieczną i taką, która „nigdy nie ustaje".

Kolejnym przykładem kochającej matki jest Maryja. Jest Ona nie tylko Matką Boga, ale także matką nas wszystkich. „Lament świętokrzyski" przedstawia Matkę Bożą jako zwyczajną kobietę kochającą swoje dziecko. Matkę, która cierpi, bezradnie patrząc na mękę i śmierć syna. Ofiara Chrystusa spotkała się ze zrozumieniem ze strony Maryi, jednak nie zmienia to faktu, że Jej matczyne serce cierpi. Matka zwraca się pieszczotliwie do swojego Dziecka, mówiąc, że chciałaby dzielić z Nim rany, ulżyć Mu w cierpieniu.

„Synku, bych cię nisko miała,
Niecoć bych ci wspomagała;
Twoja głowka krzywo wisa, tęć bych ja podparła;
Krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła;
Picia wołasz, piciać bych ci dała,
Ale nie lza dosiąc twego świętego ciała."

Jest to bardzie wyraziście nakreślony obraz męki Chrystusa i cierpienia patrzącej na Jego ból Matki. Maryja bardzo kocha Jezusa i chce razem z Nim znosić ból i cierpienie. Jest to obraz miłości potężnej i zarazem łaskawej, która wszystko zniesie i przetrwa, która jest słodyczą, ale i największą goryczą na ziemi.

O miłości, która niesie z sobą słodycz, pomieszaną z goryczą, opowiadają nie tylko utwory literackie, ale także filmy. Jednym z ciekawszych i bardzo wzruszających, filmów, przedstawiających miłość matki, jest „Ballada o Januszku", zrealizowany na podstawie książki Sławomira Łubińskiego. Film ten obrazuje miłość matki zatroskanej o losy swojego syna. Matki, która na pierwszym miejscu zawsze stawia swoje dziecko. Syn jest całym jej światem i jemu poświęca całe swoje życie. Widzimy więc wzruszający obraz matki, która kocha syna nade wszystko na świecie i pragnie zapewnić mu szczęście, ale w zamian otrzymuje tylko niewdzięczność i pogardę. Kobieta bardzo kocha swoje dziecko i równocześnie cierpi z powodu jego bezduszności i

braku szacunku dla niej. Robi wszystko, aby uszczęśliwić syna, chce dla niego jak najlepiej, ale jej poświęcenie i nieustająca pomoc nie są doceniane. Dla głównej bohaterki filmu „miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi”, ponieważ z jednej strony kocha syna i jest on dla niej najważniejszy, ale z drugiej zaś miłość ta zadaje jej ból i cierpienie.

Rodzice kochają swoje dzieci; ofiarują im wszystko. Czasem, jak nieszczęsna matka Januszka czy wzgardzony przez swe córki Goriot, kochają za bardzo i zostają zapomniani. Cierpią, ale i tak kochają.

Potrzeba miłości tkwi głęboko w każdym z nas. Ka¿dy cz³owiek chce kochaæ i byæ kochanym. Bez mi³oœci nasze dusze by³yby martwe. Jak wiele możliwości ma człowiek, który chce kochać. Tyle do zaoferowania innym i sobie. Kochamy innych ludzi. Kochamy Boga, ojczyznę, świat, piękno, życie. Kochamy rodziców, oni kochają nas. Brat kocha siostrę. Siostra - brata. W utworze „Antygona” Sofokles przedstawia miłość siostrzaną, piękną i bezinteresowną. Tytułowa bohaterka, nie zważając na konsekwencje, przeciwstawia się władzy, aby spełnić odwieczne przykazanie i swoją świętą powinność pochowania zmarłego brata zgodnie z tradycją. Jest przykładem kochającej siostry, która z oddaniem i poświęceniem trwa przy swoim bracie. Jej uczucia są tak silne, że jest ona w stanie pokonać wszystkie przeciwności losu. Antygona oddaje życie dla tej miłości. Nie pozwoli na zhańbienie ciała Polinejkesa. Jest to miłość szczera, bezinteresowna i piękna, ale także obarczona konsekwencjami, których nie da się uniknąć. Pomimo trudności, Antygona nie poddaje się i dzięki miłości do brata osiąga swój cel.

Miłość jest piękna i za każdym razem inna. Na setkach tysięcy stron opisują twórcy miłość dwojga ludzi: mężczyzny i kobiety. Jak różne są jej oblicza. Bywa ona wierna i niespełniona, szalona i dojrzała, zmysłowa i platoniczna, radosna i pełna rozpaczy. W każdej odnajdziemy fragment naszego istnienia. Miłość daje nam tak wiele, ale czasem nas gubi. Namiętność potrafi nami zawładnąć, odebrać godność, rozsądek, życie. Poprowadzić ku śmierci lub szaleństwu.

Najsławniejszy utwór o nieszczęśliwej miłości to „Romeo i Julia” Szekspira. To historia miłości i tragicznej śmierci dwojga młodych ludzi z Werony. Wywodzili się oni ze zwaśnionych ze sobą od lat rodów arystokratycznych. Oboje byli bardzo młodzi, dzięki wielkiemu uczuciu szybko dojrzeli. Ich miłość pokonywała wszelkie przeszkody i niebezpieczeństwa. Uczucie, jakie zawładnęło dwojgiem szekspirowskich kochanków, to wręcz symbol wielkiej, spontanicznej miłości od pierwszego wejrzenia. Szczęśliwy, że jego miłość została odwzajemniona, Romeo gotów był wyrzec się swego nazwiska, rodu, tożsamości, byleby pokonać wszystkie przeszkody na drodze do zdobycia ukochanej. Gdy jesteśmy kochani, łatwiej nam przetrwać trudne chwile, czujemy się szczęśliwi i ważni; jeżeli my kochamy, umiemy przezwyciężać własny egoizm, pragniemy dawać, a nie jedynie brać. Dramat Szekspira opowiada zatem o miłości zdolnej pokonać każdą przeszkodę, stawić czoła każdej przeciwności. Niczym jest więc lęk przed śmiercią czy nienawiść otoczenia. Romeo i Julia konsekwentnie potrafili bronić swoich praw do szczęścia. Uczyli się lojalności wobec siebie i wreszcie zdecydowali się wybrać śmierć niż życie bez ukochanej osoby. Jak śpiewa Seweryn Krajewski : „*Wielka miłość nie wybiera, czy jej chcemy, nie pyta nas wcale. Wielka miłość, wielka siła, zostajemy jej wierni na zawsze.*” Ta wielka miłość Romea i Julii oraz jej tragiczny finał doprowadziły do zgody między zwaśnionymi rodami. Miłość ta stała się dla nich „(...) największą słodyczą i największą goryczą na ziemi”. Byli dla siebie wszystkim. Ich świat skończył się wraz ze śmiercią ukochanej osoby.

Jakże często my sami niszczymy miłość- my i nasze przesą-

dy, nasze prawa, nasze wojny. Jakże często literatura ukazuje nam rozpacz, tęsknotę, gorycz.

Historia Wokulskiego jest kolejnym przykładem miłości nieszczęśliwej. Bohater „Lalki” zakochuję się w Izabeli i jest gotowy poświęcić wszystko, aby być z nią. Wokulski wiedział, że aby zdobyć względy pięknej i wyniosłej arystokratki, musi przede wszystkim wejść w jej środowisko, a był na to tylko jeden sposób- zdobycie fortuny. Wokulski uzależnił swoje życie od kaprysów ukochanej kobiety. Gdy okazała mu zainteresowanie, gotów był zrobić dla niej wszystko. Mógł nadal walczyć o pomnażanie majątku, troszczyć się o swoją pozycję i robić karierę. Jednak tak naprawdę dobra materialne nie miały dla niego żadnej wartości bez kobiety, której zdobycie okazało się niemożliwe. Izabela była najważniejsza w jego życiu. Stawiał miłość do ukochanej nad wszystkie inne wartości. Wokulski bardzo kochał Izabelę, ale ta miłość nie przyniosła mu szczęścia. Poznał jednak, że miłość to uczucie, tak, jak on, ambiwalentne, niosące z sobą nie tylko słodycz, o której marzył i którą na chwil kilka poznał, ale przede wszystkim ogrom goryczy, która potrafi człowiekowi zatruć i zniszczyć życie.

Nieszczęśliwa miłość jest tragedią człowieka, który kocha i chce, aby jego miłość była odwzajemniona. Piękny i głęboki film, „Szkoła uczuć” przedstawia miłość nie do końca szczęśliwą. Główna bohaterka jest osobą bardzo wierzącą i pełną miłości, którą chce obdarzyć wszystkich ludzi. Jest pełna pokory; z poświęceniem i oddaniem niesie pomoc potrzebującym. Jej życie jest zwyczajne i proste do momentu, w którym się zakochuje i swoją miłością zmienia życie ukochanego na bardziej wartościowe i piękniejsze. Niestety, nie wszystko jest tak piękne i cudowne, gdyż na drodze do szczęścia staje choroba ukochanej. Wielka miłość, która ich łączy, daje im wiarę i nadzieję. Dzięki niej mają siłę wytrwać do końca. Chociaż ta historia kończy się tragiczną śmiercią bohaterki, to samo uczucie staje się wieczne i niezniszczalne. *„Nasza miłość jest jak wiatr. Nie widzimy jej, ale ją czujemy”*. W „Szkole uczuć”, podobnie, jak kiedyś w „Lav story”, słodycz miłości łączy się nierozerwalnie z jej goryczą.

Czasem miłość jest jednak szczęśliwa i nadal ma różne odcienie. Jest wiernością, przyzwyczajeniem, serdecznością, tkliwością. Czasem – żarem. Tak jak miłość Marka Winicjusza, która początkowo nie była uczuciem w pełnym tego słowa znaczeniu. Była raczej fascynacją, zauroczeniem, pożądaniem. W miarę upływu czasu i bliższego poznawania Ligii, Winicjusz zakochał się w niej. Zachwycało go jej piękno moralne, wierność przyjętym zasadom, konsekwencja w działaniu, żarliwość wiary nawet w obliczu ciężkiej próby. Także Winicjusz nie był obojętny Ligii. Oboje potwierdzili swoj[1] mi-[3]oœæ czynami- Winicjusz stara[3] siê uratowaæ Ligiê przed wyrokiem Nerona, zaœ ona troszczyła się o jego duszę i zbawienie. Małżeńskie szczęście gwarantowała ich szczera wiara i powierzenie związku opiece Bożej. Miłość ta, chociaż kończy się szczęśliwie, napotykała na swojej drodze wiele przeszkód i trudności. Zakochani musieli o nią walczyć. Ich wiara dawała im nadzieję i siłę w dążeniu do szczęścia. Miłość, będąca goryczą, po wielu trudach zaowocowała słodyczą. Szczęśliwa miłość Marka Winicjusza i Ligii nie jest przypadkiem odosobnionym.

Przykładów miłości kończącej się szczęśliwie, w literaturze znajdziemy więcej, na przykład miłość Tadeusza i Zosi. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Młody szlachcic, syn Jacka Soplicy, wrócił ze szkoły do domu stryja, który teraz miał być i jego domem. Właśnie tam po raz pierwszy ujrzał Zosię. Spotkanie z nią było dla niego tak wielkim olśnieniem i zaskoczeniem, że nie zdążył się przyjrzeć pięknej dziewczynie. Jej szybkie zniknięcie sprawiło, że Tadeusz pomylił ją z dojrzałą Telimeną. Jednak okazało się, że Zosia była jego przeznaczeniem i w końcu udało

się im pokonać przeszkody. Zosia była pierwszą prawdziwą miłością Tadeusza. Od początku ich znajomości Tadeusz zabiegał o jej względy. Lecz ich miłość, tak jak każda, napotykała na swojej drodze przeszkody i przeciwności losu. Jednak w rezultacie było to uczucie wielkie i silne, które przezwyciężyło wszelkie trudności i zakończyło się szczęściem zakochanych. Tadeusz i Zosia, których zaręczyny przypieczętowały zgodę dwóch rodów, osiągnęli upragnione szczęście. Mickiewiczowscy bohaterowie, zgodnie z baśniową koncepcją utworu, poznali bardziej słodki, niż gorzki smak miłości.

Owo szczęście, wynikające z miłości, stało się także udziałem bohaterów filmu „Życie usłane różami". Jest to historia młodej i samotnej urzędniczki, która nie zaznała w dzieciństwie miłości ani szczęścia. Wychowana w sierocińcu dziewczyna, nie tylko nie czuła się kochana, ale także nie umiała kochać innych. Całe dnie poświęcała pracy, aby zapomnieć o swojej samotności i pustce, jaką miała w sercu. Jej życie stało się szare i bezsensowne, a każdy kolejny dzień nie przynosił ze sobą nic dobrego. Praca była dla niej ucieczką od smutnej rzeczywistości. Smutna egzystencja nabrała kolorów w chwili pojawienia się tajemniczego wielbiciela, który przysyłał jej kwiaty. Wraz z upływem czasu kobieta coraz bardziej angażowała się w tę znajomość, otwierając swoje serce dla miłości. W jej życie zaczęło wkradać się szczęście i wiara w to, że nie będzie już sama. Jednak ta nowa sytuacja sprawiła, że bohaterka pogubiła się w swoich uczuciach. Wynikało to z obawy przed nieznanym jej dotąd uczuciem, które mogło przynieść ból i cierpienie. Bała się odtrącenia przez ukochanego. Stanęła przed wyborem miłości lub życia w samotności. Była to dla niej bardzo trudna decyzja, jednak uczucia zwyciężyły strach i niepewność. Ryzyko, jakie podjęła bohaterka, przyniosło jej radość i sprawiło, że odtąd nigdy nie była już sama. Otoczona miłością, odzyskała wiarę w ludzi i siebie. Świat okazał się piękny i bezpieczny.

Człowiek musi kochać, aby żyć, a miłość to uczucie, dla którego żyć warto. Może czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy. Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli miłość, jakakolwiek by nie była, pozwala nam z radością patrzeć dokoła, zaglądać w przeszłość i oczekiwać jutra. Kochając dajemy siebie, a w zamian dostajemy cząsteczkę drugiego człowieka. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, iż za późno uświadomimy sobie, że kogoś kochamy. Wyznanie naszych uczuć zostanie wyprzedzone odejściem osoby bliskiej naszemu sercu. Jak pisał ks. Jan Twardowski: *„Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą"*. Autor wiersza przestrzega przed odkładaniem uczuć na później, gdyż możemy nie zdążyć: *„(...) nie bądź pewien że czas masz bo pewność niepewna(...)"*. Ludzie powinni okazywać sobie miłość, nie czekać z tym w nieskończoność, która odbiera szczęście. Należy korzystać z każdej chwili, mówić o miłości i „snuć ją", jak pisał Mickiewicz, gdyż życie jest bardzo krótkie *„(...) to co nieważne jak krowa się wlecze najważniejsze tak prędkie że nagle się staje(...)* a nam pozostaje tylko rozpacz „(...) *kiedy myślimy o kimś zostając bez niego"*.

Wszyscy bohaterowie utworów literackich i filmowych, o których napisałam powyżej, bez względu na to, jak potoczyły się ich losy, zgodziliby sie ze stwierdzeniem, że życie bez miłości nie miałoby sensu, byłoby puste i nijakie, bezcelowe, a oni sami byliby ubożsi. Jak pisał św. Paweł:" *Nic by nie znaczyli."* Nie bójmy się więc miłości, nie uciekajmy przed nią, obawiając się, że przyniesie nam łzy, cierpienie i gorycz. Nie liczmy też na to, że kochając, zawsze będziemy szczęśliwi, radośni i zadowoleni z życia. Pamiętajmy o tym, o czym wiedzieli już starożytni, przypominajmy sobie często słowa Eurypidesa: ***„Miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na ziemi."***

Ania Kurowska

Tajemnice...

Jeśli ktoś ma tajemnicę, zawsze znajdzie się ktoś drugi, kto będzie chciał ją poznać, ale zazwyczaj tajemnice zamiast do kogoś cię przybliżyć, kto ci zaufał i ją powierzył, sprawiają, że się od innych oddalasz. Wtedy pojawia się pytanie czy wydać cenną informację czy kłamać. Obydwie decyzje są złe, to chyba fatum, ale najgłupiej wybrać kłamstwo. Teraz dobrze się mówi „jakbym to wiedział wcześniej …Jakbym!"

Autobus był już stary, jak te, które puszczają dla więźniów (zawsze się z tego śmiałem), pogoda była równie fatalna jak ten autobus. Mnie nie interesowało ani to, ani żadne inne rzeczy, byłem zbyt zajęty czytaniem książki. Zawsze trzymałem się swoich zasad i nigdy ich nie łamałem. Kolejny przystanek w drodze do szkoły, autobus zwalnia, a ja łamię wszystkie swoje postanowienia. Wyglądam przez okno. Beata. Co ja bym dał, by ją poznać. Drzwi do autobusu się otwierają i wchodzi razem z swoją szczęśliwą kompanią. Banda dziwaków (wszyscy ich tak nazywają, ale według mnie są spoko, chodzę z niektórymi do klasy parę lat). Beata siada koło swojej najlepszej koleżanki - Natalki. Uff, co za duet, uosobienie anioła z jednej strony a z drugiej diabeł wcielony, dziewczyna jak ogień. Przez autobus przewala się chmara „bohaterów" (tak ich zawsze nazywam) tę wrzawę i pisk, który oni robią, to takie dziecinne, ale i zabawne (choć nie wszyscy tak uważają. Zauważyłem, że zazwyczaj, jeżeli ludzie ich krytykują, to jest to krytyka powodowana zazdrością, ale nigdy się nie odważyłem tego powiedzieć na głos).

Według mnie rozróżnia się dwa typy „bohaterów szkolnych": np.: Bartek, jak on jest, to wszyscy cisną do niego jak wystrzeleni z procy, choć on nic nie robi, by tak się działo, drugi typ to np.: Tomek, największy cwaniak, zawsze ma coś do powiedzenia, musi być jego na wierzchu, ale jest zabawny. Według mnie wie, kiedy powiedzieć coś śmiesznego, nawet jeśli to będzie nie na miejscu i będzie miało podtekst. No i w końcu idzie nasza gwiazda - Kamil gdzieś po drodze potknął się i spadł mu plecak, jaka oferma!!

- Cześć - mówi i siada koło mnie . Odpowiadam cześć i zaczynam znowu czytać. Zdarza się, że mówią do niego „leszczu", ale chyba się do tego przyzwyczaił. Był moim najlepszym kumplem, znam go już od podstawówki. A najzabawniejsze jest to, że jego siostrą jest Natalia. Ostatni przystanek – szkoła. Myślę sobie - to tylko 9 godzin. Tylko. Wszyscy zaczęli się zbierać, spokojnie się pakowałem i jak zwykle wychodziłem ostatni. Przy drzwiach usłyszałem piosenkę: „wszystko się może zdarzyć, gdy głowa pełna marzeń, gdy tylko czegoś pragniesz, gdy tylko bardzo chcesz". Odwróciłem się i popatrzyłem na miejsce, gdzie siedziała. Chciałbym... pomyślałem, uśmiechnąłem się i wysiadłem .

Tak często prosiłem, żeby wydarzyło się coś, co pozwoliłoby mi uciec od codzienności i rutyny. Niestety wtedy nie wiedziałem, że gdy spełni się to marzenie, spełni się też największy koszmar. Polski … jeszcze w poniedziałek na pierwszej lekcji - masakra. Wszyscy śpią, tylko ja robię notatki, taka funkcja. Nagle poszedł jakiś szmer z ostatnich ławek - „podobno dzisiaj ma być test z chemii". To chyba była jedyna rzecz, która mogła przebudzić wszystkich. Zaczęło się przygotowywanie do niego, czyli robienie ściąg! tak się nazywa „nauka" u nas w klasie. Nagle ktoś puka do drzwi. Wchodzi jakaś dziewczyna i mówi:

- Dyrektor prosi ucznia Andrzeja Wronę do reprezentowania szkoły na uroczystości w auli, ponieważ zachorował przewodniczący samorządu". To ja!! nie byłem na to przygotowany (wprawdzie robiłem to już parę razy, ale ... nigdy tak z marszu). Nie dałem poznać po sobie zdziwienia.

- Dobrze, będę. Dzwonek, jak zawsze w sekundę wszystkich wywiało. Zawsze się zastanawiałem jak oni to robią, ja nie zdążę odtworzyć plecaka, a ich już nie ma. Podchodzę pod aulę i wiedzę pełno ludzi, polonistka daje mi kartkę, z której będę przemawiał (kurde dużo tego). Nagle słyszę rozmowę za plecami, to dyrektor z którymś z nauczycieli, nie zabrał ze sobą z biurka papierów. Ogląda się za siebie. Dopatrzył mnie, kurde, myślę.

- Andrzejku mógłbyś skoczyć do mojego gabinetu, zostawiłem na stole notatki.

Pięknie, nie dość, że mam tekst do nauczenia się, to jeszcze muszę latać po jakieś notatki.

- Tak, oczywiście przyniosę je - odpowiadam, przecież nie wypada odmówić. Korytarz był już pusty. Zaczęła się lekcja. Żebym mógł wziąć te papiery, musiałem przejść całą szkołę, ponieważ gabinet znajdował się po przeciwnej stronie.

Wtedy wszystko się zaczęło. Przechodzę przez pierwsze drzwi, następnie podchodzę do drugich, chwytam za klamkę, popycham je i … obraz, który ujrzałem, zaskoczył mnie zupełnie. Natalia i Tomek stali jakby zamurowani obok szafki z testami. Zapadła kilkusekundowa niezręczna cisza, nikt się nawet nie poruszył." Zmowę milczenia" przerwała Natalia, choć nie wyszło jej to najlepiej.

- YY wiesz .. jestem .. jesteśmy tutaj …

Cokolwiek by nie powie-

działa i tak wiedziałem, że to będzie kłamstwo. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, po co przyszli. Po test z chemii. Ten monolog przerwał szmer przy drzwiach. Tomek szybko wyciągnął test z szafki i jednym ruchem ręki włożył go do kieszeni. W tym samym momencie weszła sprzątaczka. Była już starszą panią, większość nazywała ją „Anielką", zawsze się o wszystko czepiała. Podobno byłem jedynym uczniem w historii tej szkoły, na którego nie narzekała.

- O Andrzejek … a wy w dwójkę czego żeście tu chcieli?? - powiedziała szybko. Odwróciłem głowę i popatrzałem w ich stronę. Wiedziałem jakie konsekwencje ich czekają, jeżeli powiem prawdę. Pan dyrektor kazał mi wziąć jego przemówienie (odwróciłem głowę jak to mówiłem w jej stronę, a ręką podniosłem papiery ze stołu). Nie mogłem znaleźć, więc poprosiłem przyjaciół, żeby mi pomogli.

- Acha, no to jak już znalazłeś, to możesz już wyjść, bo muszę zamknąć gabinet, a wy dwaj zmykać mi stąd .

Powoli opuściliśmy gabinet, Anielka go zamknęła. Popatrzyliśmy na siebie, a następnie poszliśmy wszyscy w swoją stronę.

-Znalazłeś bez problemu - spytał dyrektor, gdy oddawałem mu jego papiery.

Apel przebiegł bez problemów, choć miałem strasznie mało czasu na przygotowanie się do niego. Po imprezie, nie wiem dlaczego, ale miałem dziwne wrażenie, że ludzie mi się przyglądają bardziej niż zwykle. Tłumaczyłem sobie, że nie opuściło mnie jeszcze to uczucie po wystąpieniu w auli. Szybko przemierzałem korytarz, kierując się do sali informatycznej, która znajduje się na poddaszu. Wchodząc na schody, spotkałem Kamila, podszedł do mnie i powiedział:

- Szukają cię .

- Kto spytałem? Ale już nie zdążył odpowiedzieć, na ramieniu poczułem czyjąś rękę. Odwróciłem się i zobaczyłem Bartka .

- Co tam? - spytał i popatrzył na Kamila .

- To ja już pójdę, spotkamy się w klasie, powiedział Kamil i poszedł do klasy .

- Gdzie twoje maniery, zażartował Bartek i wyciągnął rękę w moją stronę .

- Andrzej, odpowiedziałem niepewnie .

- Szukałem cię . Masz chwilę ??

- No wiesz … muszę iść na lekcje

- Ale nalegam, nalegam .

- Ok, niech będzie – odpowiedziałem. Rozmawialiśmy. Może nazwałbym to inaczej, on mówił do mnie, a ja odpowiadałem tylko TAK lub NIE . Szliśmy jakieś 3 minuty, a on rozmawiał ze mną, jakby znał mnie od zawsze. Zastanawiała mnie jego umiejętność takiego łatwego porozumiewania się. Przeszliśmy całą szkołę, doszliśmy do sali W-F, stanęliśmy obok szatni sportowców. Byłem tu pierwszy raz, ale tak jak słyszałem z opowieści, była tam sama śmietanka. Wszyscy koszykarze siedzieli, chociaż nie mieli treningu przed chwilą ani dzisiaj go nie będą mieć. Pod oknem siedziały dziewczyny (miałem dziwne wrażenie, ale na drzwiach chyba pisało szatnia dla chłopców). Jeszcze dobrze nie wszedłem, a już usłyszałem:

- Czego on tu chciał ??- powiedziała jakaś dziewczyna, patrząc w moją stronę.

- A masz jakiś problem - rzucił szybko Tomek, wychodząc z ubikacji.

- Teraz wszyscy mi się stąd wynosić . Ale .. Bez gadania – krzyknął. Wszyscy jakby zostali zaczarowani bez gadki wyszli .

- Nie nie, ty zostajesz, pokazał na mnie. Zostałem tylko ja, on, Natalia i Bartek. Miło, że zawitałeś w nasze skromne progi - zaczął Tomek miło, jak zawsze. Nie powiem, że jestem zdziwiony, ba byłem nawet pewny, tylko nie wiedziałem kiedy to nastąpi. Nie znamy się dobrze, ale czas nadrobić zaległości. Tak na początek naszej znajomości chciałbym ci podziękować, choć tego słowa często nie używam, za twój gest, który dzisiaj wypłynął z twojej osoby w gabinecie dyrektora.

- Hola, chyba nie byliście znowu u dyrektora po testy ?? obiecaliście! Jakby was ktoś złapał, wiece jakie by były tego konsekwencje – szybko wtrącił Bartek. Zróbmy tak, niech to zostanie naszym sekretem. Natalia siedziała na oknie, nawet się nie ruszając. No wiesz, może na ten temat pogadamy potem, a bardziej skupimy się na słowie „konsekwencje". Poprosiłem cię tutaj, abyś wyświadczył mi przysługę, trzeba ten test oddać na miejsce.

- Ja … wiesz … pomogłem wam, bo to było właściwe, tak mi się zdawało w każdym razie. Ale żebym łamał prawo to już nie … Nie zdążyłem dokończyć i usłyszałem, że ktoś wchodzi. To była ona - Beata. Popatrzyła na mnie i powiedziała cześć. Nie wiem jak to się działo, ale nie mogłem jej odpowiedzieć, wyszły ze mnie tylko dźwięki podobne do czzzesc .

-Szukałam was, musimy się zgłosić do sekretariatu, zapomnieliście??

-Kurde, zapomniałem na śmierć, dobra chodźmy, powiedział Bartek.

-No idźcie, ja zaraz do was dojdę i zaczął grzebać w torbie usilnie czegoś szukając.

Gdy wszyscy wyszli, odwrócił się do mnie i powiedział:

-numer telefonu.

-Mój ?? spytałem.

- Nie idioto, dam ci jej numer.

-A po co mi on??

-Przecież widzę jak na nią patrzysz, mnie nie oszukasz, uśmiechał się szyderczo.

- Jakbym chciał, to bym sobie go załatwił (mówiłem to, choć i tak nie miałem szans go zdobyć).

-Dobra, dorzucę jeszcze, że na spo-

tkaniu z nami może uda ci się ją wyrwać. Gdy kończył mówić, włożył mi test do ręki i poszedł .

Był środek lekcji nie miałem usprawiedliwienia na swoją nieobecność i w dodatku trzymałem w ręce skradziony test. Wprost cudownie. Nie miałem żadnego planu, ale poszedłem, postanowiłem go oddać natychmiast. Korytarz był pusty. Ręce i nogi drżały mi jak szalone. Dyrektor właśnie wychodził ze swoim gościem zagranicznym, przeszli do pokoju nauczycielskiego. Wiedziałem, że to moja szansa. Od razu jak zamknęły się drzwi, podbiegłem i szybko wśliznąłem się. Serce mi biło jak zwariowane, a ręce trzepotały mi niemożliwie. Wszedłem, połowa sukcesu za mną. Podbiegłem do szafki i odtworzyłem ją. Nagle telefon zaczął mi dzwonić, szybko go wyłączyłem i położyłem na biurku, zdążyłem zobaczyć, że to Kamil. Po chwili test był już na swoim miejscu. Zamknąłem półkę i w tym momencie drzwi się otworzyły. Wszedł dyrektor. Lekko był zdziwiony moją osobą, ale zaraz zapytał .

-Co tu robisz ?? Wiedziałem, że ufa mi i cokolwiek mu powiem to i tak mi uwierzy, ale najgorsze było to, że nie wiedziałem, co mu powiedzieć. Spuściłem głowę i zobaczyłem telefon.

-Jak poprosił mnie pan o przemówienie, to z pośpiechu zapomniałem telefonu, więc postanowiłem wrócić po niego i nie martwić pana.

-Dobrze zrobiłeś synu, teraz tyle spraw mam na głowie . Trzymałem już klamkę w ręce, gdy usłyszałem:

- Jakbyś miał jakiś problem, zawsze możesz liczyć na mnie. Wiem, że jesteś zaufanym człowiekiem, a to się liczy w życiu i z tym daleko zajdziesz.

Zacząłem biec , biegłem i biegłem, nie zastanawiając się, gdzie . Nogi zaprowadziły mnie pod mój dom. Wiedziałem, że mam jeszcze lekcje, ale mnie już to nie obchodziło. Musiałem to wszystko przemyśleć. Położyłem się w swoim łóżku i zasnąłem. Nie wiem ile spałem, ale obudziło mnie pukanie do drzwi.

- Andrzej, kolega przyszedł . Zanim zdążyłem zejść z łóżka, wszedł Tomek.

- Zrobiłeś ??

- Tak .. ale.

- Nie ma ale, ubieraj się, jedziemy, czekam na ciebie za 2 minuty przed bramką. Nie wiem dlaczego, ale poszedłem z nim. Pojechaliśmy do takiego pubu, normalnie nigdy bym nie pomyślał, żeby tam zajrzeć, a co dopiero spędzić tam następne parę godzin. Były tam prawie wszystkie „gwiazdy" szkoły . Rozmawialiśmy . Lepsza forma: oni rozmawiali, a ja słuchałem i zachowywałem się jak na tureckim kazaniu. Oprócz tego cały czas patrzyłem na Beatę. Nagle wstała i mówi, że idzie się przewietrzyć. Wstaje jeden z gości Tomka, ale niespodziewanie Bartek chwyta go za ramię i mówi:

- Może młody się przejdzie. Widzę, że coś brak mu tlenu. Poszliśmy się przejść, nie wiedziałem co powiedzieć. Ja na to, że taka sławna osoba jak ty nie musi spoglądać na takich ludzi jak ja, skoro jest ciągle otaczana grupą fanów. A ona na to:

- Samotna wśród ludzi, którzy myślą - ona nigdy nie jest sama... . Wiem coś na ten temat i odpowiedziałem "6 bilion people in the world and sometimes all you need is one..." Po tych słowach rozmowa sama się rozkręciła. Był to najwspanialszy wieczór w moim życiu . Nawet umówiliśmy się na następne spotkanie. Tak minął ten dzień, następny podobnie. Codziennie spotykałem się z Tomkiem, Bartkiem, Natalią i oczywiście z Beatką oraz całą grupą „bohaterów", mało natomiast z Kamilem. Tylko że pomiędzy nimi a mną była przepaść. Bardzo się zmieniłem, umiałem już rozmawiać z ludźmi jakbym ich „znał całę życie ale" brakowało mi czegoś, więc nadrabiałem to wybrykami i kłamstwami. Od małych lipnych usprawiedliwień za nieobecności w szkole przez kradzież testu aż do wyciągnięcia jednego bohatera z aresztu, ale to już osobna historia, którą opowiem innym razem. Ale najgorsze było to, że w ogóle nie zdawałem sobie sprawy z tego co robię, aż do pewnego zdarzenia. Koniec ostatniej klasy. Byłem już z Beatą pewien czas. To miał być standardowy numer. Miałem podłożyć tekst w zamian za oryginał przemówienia. Nie wiedziałem tylko kto ma to mówić. Stanąłem na najwyższym stopniu auli, czekałem aż się zacznie. Zjawili się wszyscy. Apel się zaczął. A osobą, która miała to przeczytać, był Kamil. W tym momencie poczułem się już źle, mój były najlepszy kumpel i tak go sprzedać. Ale wiedziałem, że ma wystarczająco oleju w głowie, jak się zorientuje, że coś nie pasuje, przestanie czytać i zacznie improwizować. Niestety tak się nie stało. Jak potem się dowiedziałem, na widowni siedziała komisja, która miała mu przeznaczyć stypendium za udany pokaz. Zaczął czytać … i do dzisiaj widzę ten obraz. Cała szkoła zaczęła się śmieć z niego.

Te wszystkie kłamstwa doprowadziły mnie utraty najlepszego kumpla, reputacji, dziewczyny i wszystkiego, czego pragnąłem. Czułem się wstrętnie. Zostałem sam z moimi kłamstwami. Tak kłamstwami, nie sekretem. Czasami dużo myślę, jeśli ktoś ma tajemnicę, zawsze znajdzie się ktoś drugi, kto będzie chciał ją poznać, ale zazwyczaj tajemnice zamiast do kogoś cię przybliżyć, kto ci zaufał i ją powierzył, sprawiają, że się od innych oddalasz. Wtedy pojawia się pytanie: wydać cenną informację czy kłamać. Obydwie decyzje są złe, to chyba fatum, ale gorzej jest wybrać kłamstwo. Teraz dobrze się mówi, jakbym to wiedział wcześniej … Jakbym !!

Michal Marciniak

Zbiór opowiadań

PIORUN ZABIŁ MI DZIECKO

Przyborów 20.08.73r.

Pamiętam ten dzień, były wakacje. Józia – moja najstarsza córka (miała wtedy 15 lat), wybrała się rankiem na jeżyny. Trzeci raz w tym tygodniu. Namawiałam ją, żeby nie szła, bo była praca w domu. Zresztą zawsze była, mieliśmy duże gospodarstwo, ale ona się uparła. Uwielbiała sok z jeżyn, no i poszła. Nikt się nie spodziewał, że ten zwyczajnie rozpoczynający się dzień, tak się skończy. A mi nawet na myśl nie przyszło, że ostatni raz widzę roześmianą buzię mojego dziecka – wspomina ze łzami w oczach Emilia Pal, matka dziewczynki (moja babcia).

Usłyszałam potężny grzmot i zobaczyłam jak moje dziecko przeszywa piorun.

Było około godziny 12.00. niebo zaszło chmurami i nagle rozpętała się potężna burza. Nigdy wcześniej takiej nie przeżyłam. Najpierw spadł grad wielkości kurzych jaj, a potem pioruny i błyskawice poczęły rozrywać czarne niebo. Męża nie było w domu, przerażone dzieci pochowały się po kątach. Pamiętam płacz małego Janka... A ja stałam przy oknie i wypatrywałam... Zmartwiona czekałam na Józię. Bałam się o nią... I to bardzo! Pogoda się nie poprawiała, odchodziłam od zmysłów. Magle zauważyłam małą postać wyłaniającą się zza drzew, niosącą w rękach wiadra. To była moja córeczka! Serce waliło mi ze szczęścia, a zarazem poczułam wielką ulgę. Już widziałam ją wyraznie, dzieliła nas zaledwie jezdnia i próg domu...Już... – urywa i płacze.

Wtedy to się stało – usłyszałam potężny grzmot! Początkowo myślałam, że dom się wali! Przerażona spojrzałam na moją małą i ... Emilia ponownie urywa i chowa twarz w dłoniach. Po chwili kontynuuje: I zobaczyłam jak moje dziecko przeszywa piorun, jak potrząsa jej małym ciałkiem! Jak upada... Zaczęłam krzyczeć i wybiegłam z domu, a za mną dzieci. Bez bucików, zapłakane. Pobiegłam do mojej córeczki. Leżała sztywna, lodowata, z otwartymi oczami, ze spaloną buzią. A obok przeklęte rozsypane czernice... Nigdy nie zapomnę tego obrazu.

Pogrzeb

22 sierpnia 1973r. – pochowałam swoją córkę. Pamiętam, że była piękna pogoda, chyba ze 30 stopni. Przeklinałam Boga, że tego dnia zesłał słońce. Zebrała się cała rodzina, znajomi, koleżanki Józi ze szkoły, mieszkańcy wsi. Pamiętam jaka byłam zła na siebie, że nic nie zrobiłam, że pozwoliłam jej wyjść z domu, że bezczynnie patrzyłam jak umiera. Rwałam sobie włosy z głowy. Pamiętam płacz moich dzieci, męża... Pamiętam wszystko. Pamiętam jak umarła część mnie...

Stypa – prawda o życiu ludzkim

Panował i nadal panuje u nas taki zwyczaj, że po pogrzebie urządza się stypę – spotkanie rodziny i bliskich, aby móc wspominać zmarłego, wzajemnie się pocieszyć itd. Na takiej uroczystości, jeżeli można tak powiedzieć, podaje się jakiś skromny posiłek, nie byłam w stanie się tym zająć. Wyręczyła mnie moja śp. siostra Władzia. Dziękuję jej za to z całego serca. Ciągle wspominam jak na tym spotkaniu, podczas rozmyślań nad kruchością życia ludzkiego, z ust mojej szwagierki padły słowa: Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny. Cytat ten idealnie pasował do zaistniałej sytuacji. Gdybym wiedziała wtedy, że stracą córkę, to nie pozwoliłabym jej iść. Dziś te słowa są mottem mojego życia.

Cmentarz

Dziś odwiedzam moją córeczkę na cmentarzu, w każdą niedzielę przed Mszą Swiętą. Myślałam, że to dzieci będą się troszczyć o mój grób, zapalać dla mnie znicz. Ja żyję a moje dziecko...

Kasia Pal

DLACZEGO AKURAT JA

amiętam jakby to było wczoraj – wspomina ze łzami w oczach Magda. Postanowiła opowiedzieć co ją spotkało 16 lipca 2005 roku.

Od dłuższego czasu prosiła swojego chłopaka Pawła, żeby wybrali się na dyskotekę. Prawie nigdzie nie wychodzili, bo on był wiecznie zmęczony i niewyspany. Po wielokrotnych prośbach, zgodził się w końcu, ale bez narzekań się nie obeszło. Twierdził, że na takich imprezach jest głośno, że zadymione, że nudno...

Kiedy dotarliśmy na miejsce w Bielsku, było mnóstwo ludzi, więc humor mojemu chłopakowi się nie poprawił. Zamówił mi coś do picia i poszliśmy usiąść przy bufecie. Poprosiłam Pawła, żeby zatańczył, ale on był ciągle na nie. Postanowiłam nie psuć sobie zabawy i poszłam sama na parkiet. Po chwili poczułam, że ktoś mnie dotyka, ale to nie był Paweł, tylko blondyn o boskim spojrzeniu. W dodatku niezle tańczył jak na chłopaka. Bawiłam się razem z nim, nie przeszkadzało mi to jak Paweł na mnie patrzył, niech wie, że potrafię się dobrze bawić także bez niego.

Marek, bo tak miał na imię przystojniak, zaproponował drinka. Pawła nie było już przy bufecie. Magda doszła do wniosku, że był zły, bo ktoś się nią zainteresował. Marek opowiadał o sobie, Magda o Pawle. Piła kolejnego drinka. Nagle zadzwonił telefon, wyszła na zewnątrz, bo nic nie było słychać. Byłam pewna, że to Paweł się o martwi. To była Ania, jego siostra, zdziwiona, że Paweł wrócił sam. Przekonała ją, że wszystko ok. Wróciła do środka i dopiła drinka.

Obudziłam się rano w swoim mieszkaniu ... – przerywa, bo załamuje się jej głos.

Na podłodze były porozrzucane moje ubrania, na ramieniu miałam siniaka, zalał mnie zimny pot. Dotarło do mnie, że zostałam zgwałcona i nic nie pamiętam. Nie wiedziałam co robić, sięgnęłam do torebki po komórkę, żeby zadzwonić, ale telefonu tam nie było, tak samo portfela. Zostałam także okradziona.

Magda pojechała na policję i złożyła zeznania.

- Nic Pani nie pamięta. – spytał policjant. Na jak długo zostawiła Pani swojego niedopitego drinka bez nadzoru. Magdę zdziwiło to pytanie. Przypomniała sobie jednak, że przecież wychodziła, aby odebrać telefon.
- O której to było – padło kolejne pytanie policjanta.
- Około pierwszej w nocy. Policjant spojrzał na zegarek i zasugerował.
- Myślę, że wiem co się stało, tylko, że tego nie udowodnimy. Podano Pani pigułkę gwałtu do drinka, rozpuszcza się ona błyskawicznie. Po kilku godzinach jest nie do wykrycia w organizmie. Została połączona z alkoholem, co spowodowało, że spała Pani kilka godzin, dlatego też nic Pani nie pamięta. Mamy coraz więcej takich przypadków. Facet wrzuca pigułkę np. do drinka, potem wyprowadza dziewczynę z lokalu, ponieważ wygląda na pijaną. Nie wzbudza więc podejrzeń, sprawdza gdzie mieszka, bierze klucze z torebki i odprowadza do domu.

Słuchałam tego w osłupieniu. Byłam wstrząśnięta. Wróciłam do domu, ale nie mogłam zasnąć, dręczyły mnie wizje. Paweł się nie odzywał. Byłam na niego wściekła za to, że zostawił mnie samą w tej dyskotece. Winiłam go za to, co mnie spotkało.

Paweł nie zadzwonił, Magda też nie miała odwagi. Kolejne dni były koszmarem. Nie poszła do psychologa, siedziała w domu, w pracy wzięła wolne. Nie potrafiła normalnie funkcjonować, leżała godzinami w łóżku. Czuła bezsilność i upokorzenie, potwornie zawiodła się na chłopaku, dręczyła ją luka w pamięci.

Minął miesiąc. W Wiadomościach podano, że na Żywiecczyznie złapano niejakiego Jacka K., który dopuścił się kilku gwałtów i kradzieży. Na ekranie pojawiło się zdjęcie. To był Marek – jedno z imion, których używał. Skazano go na 12 lat.

Nadal zadaję sobie pytanie, dlaczego akurat ja.

Magda jest młodą osobą, całe życie przed nią, życie które mogło się zakończyć 16 lipca 2005 roku. Szczęście...

Renia Wiewióra

MOJA HISTORIA

Nazywam się Anka. Jestem narkomanką. Obecnie mieszkam w jednym z ośrodków Monaru. Przebywam tam od ponad roku.

Nigdy nie lubiłam się uczyć, ale chore ambicje moich rodziców, ich ciągłe naleganie, że muszę mieć dobre ba, bardzo dobre stopnie, sprawiały, że musiałam się uczyć. Sposób w jaki mnie traktowali był dla mnie krzywdzący, pomimo że miałam wiele koleżanek, które nigdy nie mogły zrozumieć moich chęci, czułam się bardzo samotna. Pewnie dlatego, że nigdy nikomu nie mówiłam o swoich marzeniach (chciałam po szkole poszukać jakieś dobrej pracy, założyć rodzinę); o swoim cierpieniu. O mojej przyszłości decydowali rodzice, nie mogłam sama wybrać sobie szkoły, chciałam iść do technikum, ale „ kochani" rodzice zdecydowali się na liceum, a ja bardzo bałam się im sprzeciwić. Kiedyś to zrobiłam - powiedziałam, że nie pojadę na żaden obóz językowy – a oni obdarowali mnie szlabanem trwającym całe dwa miesiące. Pokazanie jakichkolwiek emocji negatywnych blokował lęk. Skończyłam liceum o profilu językowym. Bardzo dobrze zdałam maturę.

- Jesteśmy z Ciebie bardzo dumni, Aniu! – powiedział tata z uśmiechem na twarzy.

- Od października rozpoczniesz studia w Krakowie na AGH – uśmiechając się, ciągnęła mama.

- Co mam studiować? – zapytałam.

- Język angielski...tak wspólnie z mamą zadecydowaliśmy, a teraz moje dziecko czas zająć się rekrutacją – wstając z krzesła, zakończył tata.

To był dla mnie ogromny cios. Patrzyłam na rodziców, chciało mi się płakać. Pomyślałam „...czy ja w ogóle mam coś do powiedzenia w swoim życiu?!". Mój lęk stał się tym większy, gdy usłyszałam, że mam studiować gramatykę angielską. Myślałam „...co będzie jeżeli sobie nie poradzę? Jak potoczy się moje życie?". Sytuacja ta, jak i wcześniejsze, tworzyły obraz osoby, która nie potrafi się cieszyć, sprzeciwić. Jest maksymalnie zastraszona. Gdybym nie miała bardzo dobrych stopni, byłabym nikim! Myśląc o przyszłości bałam się jej, ale zarazem pytałam : „Kim naprawdę jestem? Uosobieniem lęku?! Kiedy powiem dość? Czy takie słowo w ogóle się pojawi?". Rodzice, jeśli tak można nazwać te istoty – mnie to słowo zawsze kojarzyło się z miłością, wolnością (w dobrym tego słowa znaczeniu) – nie pozwalali mi wychodzić na dyskoteki, spotykać się po szkole z koleżankami, bo przecież „zaniedbam naukę". Było we mnie pragnienie sprzeciwu, rozrywki, przeżycia czegoś, co na trwale zagości w mojej głowie.

Rok akademicki 2005 był dla mnie wyrokiem śmierci. Potrafiłam świetnie maskować swoje wewnętrzne napięcie. W inauguracji towarzyszyli mi moi rodzice. Gdy uroczystości dobiegły końca poszliśmy na pizze do Krakowskiej Galerii.

- ...języki to twoja przyszłość! – rzekł ojciec. Już wspólnie z mamą myślimy co będziesz robić po ukończeniu studiów – dodał.

Uśmiechnęłam się lekko, byłam rozgoryczona. Matka patrzyła się na mnie, śmiejąc się delikatnie.

- Co powiesz na wyjazd do USA? – zapytali. O wizę nie musisz się martwić, mam znajomego, który prowadzi firmę podobnie jak ja, on już wszystko załatwi.

Milczałam. Rodzice między sobą ustalali moją przyszłość, już by się pokłócili...

- Chodźmy już, co?! – zapytałam unosząc się lekko, chcąc jak najszybciej opuścić miejsce, w którym się znajdowaliśmy.

- Przepraszamy Cię za ten incydent! Porozmawiamy o tobie w domu – wychodząc dodali.

Pożegnaliśmy się. Oni poszli w swoją stronę, a ja w kierunku akademika. Byłam załamana, płakałam w drodze, pytając „Dlaczego?!". Nawet pokój w akademiku miałam jednoosobowy, żeby ktoś w nocy mi nie przeszkadzał w nauce. Nie wiem czy słowo „wolność" pasuje do mojego życia? Po tygodniu integracyjnym zauważyłam, że dwóch chłopaków z mojej grupy bardzo mi się przygląda. Moje myśli oderwane od problemu z rodzicami biegły w ich kierunku.

Był deszczowy dzień (obraz mojej najbliższej przyszłości), podczas przerwy podszedł do mnie jeden z tych zainteresowanych. Bardzo różnił się od pozostałych, nie tylko specyfiką ubioru, ale przede wszystkim tajemniczym wzrokiem, który kry³ za okularami s³onecznymi.

- Jestem Daniel, a Ty? – przedstawiaj¹c siê zapyta³.

- Anka! – podając mu rękę, odparłam.

- Od jakiegoś czasu przyglądam się Tobie... – rzekł.

- Zauważyłam i nawet pojawił się we mnie niepokój – powiedziałam.

Uśmiechnął się...

- ... widzę w twoich oczach ból?! Jest coś, co bardzo cię boli, czujesz się z tym okropnie, prawda? – zapytał.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy! – odparłam.

Rozmowę, musieliśmy zakończyć, bo czas było wracać do sali. Sytuacji tej przyglądał się drugi chłopak, który już od pewnego czasu – jak wcześniej wspomniałam – obserwował mnie. Zakończył się ostatni wykład, było około 18.00. Wychodząc z sali zaczepił mnie Daniel.

- Mogę cię kawałek odprowadzić? – zapytał.

- Tak! – przyglądając się mu dość uważnie, odpowiedziałam.

Opuściliśmy uczelnie. Po chwili milczenia, zaczął ciągnąć rozmowę:

- ...nie żądam, abyś odpowiedziała mi na pytania, które wcześniej Ci zadałem...mam jednak coś dla Ciebie – wyciągając rękę z kieszeni podał mi dwa zwinięte rulony, przypominające papierosy, w środku których był biały proszek.

- ...to witamina C. Wystarczy zasnifować – uśmiechając się rzekł.

Patrzyłam na niego dziwnym wzrokiem, ale w milczeniu, pełna lęku, wzięłam koks. Wróciłam do akademika, włożyłam towar do szuflady. Prawie o nim zapomniałam. Prawie...

Zbliżało się kolokwium, którego nie zdałam, zostałam niedopuszczona do ćwiczeń. Po ogłoszeniu wyników załamałam się i wybiegłam z uczelni, wtedy do mnie podbiegł.

- Aniu! – zawołał.

Zatrzymałam się, odwróciłam i zobaczyłam śliczne niebieskie oczy.

- ...to jest mój numer telefonu, gdybyś czegoś potrzebowała – dając kartkę z imieniem i numerem telefonu – a teraz pozwól, że Cię przytulę, ...mogę? – zapytał.

Rozpłakałam się i rzuciłam w objęcia Pawła, czułam się - nie rozumiem dlaczego – kochana. Po powrocie do akademika, na automatycznej sekretarce – telefon komórkowy miałam wyłączony – odsłuchałam wiadomość od rodziców, którzy kazali mi przyjechać do domu. Nie wiedziałam co robić, przecież nie zdałam. Przypomniałam sobie wtedy o witaminie C, którą otrzymałam od Daniela. Wyciągnęłam z szuflady biały rulonik z białym proszkiem i odsypując trochę na dłoń, zaciągnęłam się. Załzawiły mi się i lekko zawróciło w głowie, ale po chwili poczułam swobodę i radość, jakiej nigdy nie miałam. Nie mogłam zasnąć, przeniosłam się w świat marzeń i czułam się z tym świetnie. Rano ciągnęłam resztę ruloniku. Ok. 15.00 zabrałam walizki i pojechałam na peron, skąd odjeżdżał pociąg do Żywca. Po zajęciu miejsca w przedziale, nastąpił zjazd. Dojeżdżając na PKP w Żywcu, udałam się do łazienki, aby tam zasnifować się przed spotkaniem z rodzicami. Poczułam odlot. Nabrałam pewności siebie, stałam się bardzo radosna, znikł lęk.

Otworzyły się drzwi mieszkania jednego z żywieckich bloków na osiedlu 700-lecia.

- Aniu?! Co Ty taka radosna? – zapytała mama.

- Zaraz wam opowiem – na luzie odparłam.

Zostawiłam bagaże, zajęłam miejsce za stołem, przy którym rodzice jedli właśnie kolacje. Mama nakryła także i mnie.

- Mamo, tato muszę Wam coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego – zaintonowałam.

- Słuchamy! – odparli.

- Nie zdałam kolokwium i tym samym nie dopuszczono mnie do ćwiczeń – pewna siebie i dumna, odpowiedziałam.

- To niemożliwe! I jeszcze bezczelnie się śmiejesz!? Jak możesz – uderzając w stół odezwał się ojciec.

- No, normalnie – szepnęłam.

- Marsz do łóżka i żebym Cię nie widziała przez resztę wieczoru – wykrzyknęła mama.

Poszłam do swojego pokoju, ale nie mogłam zasnąć. Czułam się taka odprężona. Słyszałam gdzieś w tle rozmowę rodziców.

- ...to skandal! – zarzuciła mama – niedługo sesja zimowa, jeżeli ją obleje...Co się z nią dzieje? Anka i porażka?! To absurd!

Przy śniadaniu towarzyszyło nam milczenie. Pożegnałam się z rodzicami na stacji PKP i wsiadłam do pociągu. Poczułam zmęczenie (zjazd). Pozostały rozszerzone źrenice. W poniedziałkowy poranek pojechałam na uczelnię. Po zakończonym wykładzie, dowiedziałem się o terminie sesji, który przypadał na koniec stycznia. Znowu podszedł do mnie Daniel i uśmiechając się, rzekł:

- Zagrzałaś się? – zapytał.

- Słucham?! – zdziwiona, również zapytałam.

- Zaciągłaś się, prawda? – zapytał ponownie, wyjaśniając wcześniejsze pytanie.

- Daniel! To świetne uczucie! Totalny odlot! Po wzięciu koksu stałam się taka, jaką zawsze chciałam być, wolną od lęku, radosną – odpowiadam podekscytowana – Masz jeszcze?

- Jasne, że tak! Niestety za następny czad musisz już zapłacić trzy dychy – odparł. Mam w płynie, jeśli Cię interesuje?

- Działa tak samo? – zapytałam nieufnie.

- Pewnie! Ten towar jest wygodniejszy – podając mi do rąk odparł.

- Ok. To są twoje pieniądze... – odpowiedziałam, wyciągając z kieszeni trzy dychy i podając mu do rąk.

Rozstaliśmy się. materiał znowu schowałam tam, gdzie uprzednio. Czułam głód, ciągnęło mnie, by sobie wstrzyknąć, ale silna wola sprawiła, że zostawiłam towar na spotkanie z rodzicami po sesji, gdybym oblała.

Nadszedł czas sesji, przed egzaminami rozmawiałam jeszcze z Pawłem.

- ...jak się czujesz? – zapytał.

- Boję się, ale zarazem nie martwię się o to, co czeka mnie, gdy obleję sesję – uśmiechając się, odpowiedziałam.

- Nie martwisz się o studia? – ponownie zapytał.

Milczałam, nie chciałam mówić mu o niczym. Po chwili zapytał:
- ...spotkamy się dziś wieczorem? – zaproponował – chciałbym o czymś Ci powiedzieć.
- Ok. Gdzie? – zapytałam.
- Może na rynku, koło Adasia – odpowiedział – Proponuję spacer?
- Dobry pomysł. O 18.00. – Kończąc dodałam.
- Super! – Paweł się ucieszył.

Udaliśmy się do sal. Egzamin nie poszedł pozytywnie. Czułam to. Stałam się zbytnio tym nie przejmować, wiedziałam, że lekarstwo czeka w pokoju. Gdy nadszedł czas naszego spaceru w stronę Plant, zaczęła się też rozmowa, podczas której Paweł wyznał mi, że bardzo się mu podobam, ale też że od jakiegoś czasu widzi zmiany w moim zachowaniu, sposobie bycia. Był bardzo zmartwiony. Zdziwiłam się jego troskliwością i znowu poczułam, że jestem kochana. Powiedziałam mu, że bardzo go lubię i że możemy zostać przyjaciółmi. Uszanował to, choć miał bardzo smutna minę. Bardziej podobał mi się Daniel, przede wszystkim dlatego, że obdarzył mnie lekarstwem na wszystkie moje dolegliwości.

Oblałam egzaminy. Byłam zrozpaczona. Po powrocie do akademika płakałam. Huknęłam sobie nie raz w żyłę i udałam się w podróż w odległą krainę wyobraźni. Nie chciałam zwlekać z wizytą u swoich rodziców, więc pojechałam do domu. Nie spodziewałam się takich słów po wiadomości o niezliczonej sesji:
- Droga Aniu! – rozpoczął ojciec – nigdy nie pomyślelibyśmy, że będziesz twórcą takiego przebiegu zdarzeń. Nie chcemy cię więcej widzieć, nie życzymy sobie, abyś pojawiała się w tym domu. Od dziś nie mamy córki. Proszę, abyś jutro rano opuściła dom.

To było dla mnie straszne. Serce zostało przebite mieczem. Będąc w takim stanie, pamiętam do dziś przeszywające spojrzenie moich rodziców, pełne niespełnionych zawiedzonych ambicji.

Wróciłam do Krakowa. Byłam na głodzie. Nie miałem pieniędzy, aby kupić sobie dragi. Bezsenność doprowadzała mnie do szału, przestałam chodzić na uczelnię. Nie odbierałam telefonów od Pawła. Kiedyś późnym wieczorem, nie mogłam już wytrzymać z głodu, nie mając pieniędzy, żebrałam na ulicy. Udało mi się zabrać ok. 50 zł. Natychmiast zadzwoniłam do Daniela, a on w promocyjnej cenie opylił mi kokę – zażyłam natychmiast. Poczułam ulgę. Żebrając zdobywałam pieniądze, z których początkowo opłacałam akademik i dzięki którym wraz z Danielem spotykaliśmy się z innymi dilerami na bajzu. Niewiele jadłam. Po pewnym czasie zaczęły pojawiać się urojenia, potworne leki, jakieś dziwne prześladowcze zjawy. Gdy wyrzucono mnie z akademika, zamieszkałam u Daniela. Z dnia na dzień czułam się coraz gorzej, byłam bardzo zmęczona fizycznie ale przede wszystkim psychicznie, mimo to nie przestałam dawać sobie w żyłę. Miewałam drgawki. Pewnego wieczoru nie wiedzieć czemu, Daniel kazał mi puknąć sobie w żyłę podwójną dawkę śniegu. Zrobił to, by uspokoić moją agresję i ... wykorzystać seksualnie. Po dokonaniu bestialskiego gwałtu – on nie był na kopie – wywiózł mnie na jakiś przystanek. Było chyba coś około drugiej w nocy. To miejsce znajdowało się gdzieś w okolicy Matecznego. Resztkami sił – na dodatek pobił mnie – sięgnęłam do kieszeni po telefon komórkowy i zadzwoniłam do Pawła. Po godzinie czasu, odszukał mnie, gdyż nie podałam mu dokładnej lokalizacji miejsca, w którym byłam. Zawiózł mnie natychmiast do pobliskiego szpitala na detoks. Trafiłam na oddział Rydygiera. Przez cały tan czas był przy mnie Paweł. Zaraz po wykładach przyjeżdżał i towarzyszył mi do późnych godzin. Po niespełna dwóch tygodniach poczułam się znacznie lepiej, gdy usłyszałam z ust lekarza takie słowa:
- Aniu czekałem, aż będziesz się lepiej czuła – zaczął lekarz.
- Co się dzieje? – zapytałam.
- ...zostałaś zarażona wirusem HIV – delikatnie odpowiedział lekarz.

Zaczęłam płakać, a Paweł bardzo mocno zaciskając moją dłoń, spojrzał na mnie i nie ustawał w pocieszaniu. Po tej wiadomości milczałam chyba całą dobę, bijąc się z myślami. Lekarz zaproponował mi oprócz leczenia, okres postrehabilitacyjny w jednym z krakowskich ośrodków prowadzonych przez Stowarzyszenie Monar. Po wyjściu ze szpitala trafiłam na placówkę stowarzyszenia, był to krakowski DOM GWAN. nie musiałam zbytnio martwić się o pieniądze przeznaczone na pobyt w domu, gdyż część płacił Paweł, drugą zaś pokrywałam z zapomogi, którą otrzymywałam z MOPS – u – dzięki współpracy z Monarem.

W domu GWAN zaakceptowałam miano nosiciela, poczułam ciepło rodzinne, opiekunowie traktują mnie po ludzku i nie wytykają palcami mówiąc, że jestem ćpunem i nosicielem. Dużo ze mną rozmawiają (choć jestem nosicielką wirusa HIV, jestem prawdziwie szczęśliwa – Monar umożliwił mi terapię retrowirusową). Spotkania z narkomanami i nosicielami, ich świadectwa, sprawiają że nie czuję odrębności, ale przede wszystkim nadzieję, że moja młodość jeszcze się nie skończyła. Mogę uczynić ją wspaniałym wspomnieniem.

Dla ciekawskich powiem, że spotykamy się z Pawłem, zgodziłam się być jego dziewczyną i wierze w jego miłość, która jest prawdziwa.

Beata Pochopień

SPRAWOZDANIE

Interreg IIIA Polska – Słowacja to nazwa programu edukacji uczniów na pograniczu Polsko-Słowackim, czyli systematycznie i skutecznie realizowane zadania, cieszące się uznaniem wśród młodzieży szkół średnich, do której są adresowane.

Zgodnie z wnioskiem o przyznanie dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego - Inicjatywa Wspólnotowa Interreg III A Polska – Słowacja, priorytetem projektu jest rozwój społeczno-gospodarczy, a co za tym idzie – rozwój zasobów ludzkich i wspieranie przedsiębiorczości.

Wnioskodawcą projektu był Powiat Żywiecki, reprezentowany przez Starostę – Andrzeja Zielińskiego. Partnerami biorącymi bezpośredni udział w projekcie były dwie szkoły – ZSEG w Żywcu i Zdruzena stredna skola sluzieb a obchodu w Dolnym Kubinie na Słowacji. Polski Partner (szkoła) reprezentowana była przez Dyrektora Józefa Bieguna i koordynatora – Izę Łatanik, szkołę słowacką reprezentował mgr Dusan Strifler. Bezpośrednio w wymianie wzięło udział 388 osób (180 uczniów i 14 nauczycieli tak po stronie polskiej jak i słowackiej).

Program przewidziany był na lata 2005 – 2007 i w tym czasie został zrealizowany. Współpraca z Partnerem słowackim miała miejsce już na etapie planowania i przygotowywania projektu, później w trakcie realizacji zadań. Było to 20 owocnych miesięcy, wymiany doświadczeń, także planów na przyszłość, ponieważ współpraca nie kończy się z dniem zakończenia projektu.

Istotnym punktem programu było zorganizowanie praktyk uczniowskich na terenie Polski i Słowacji. Zgodnie z założeniami praktykę w Dolnym Kubinie odbyły klasy o profilach gastronomicznych i handlowych w terminach –

17 – 26 października 2005
20 – 28 marca 2006
16 – 25 października 2006
19 – 28 marca 2007 roku

Zajęcia były przeprowadzone w sklepach i restauracjach. Uczniowie zapoznali się z organizacją pracy w słowackich zakładach gastronomicznych i handlowych należących do szkoły. Młodzież poznała regionalną kuchnię słowacką, jej specyfikę oraz podstawowe czynności związane z pracą handlowca, zapoznali się z obowiązującymi regulaminami wewnętrznymi, obsługą klienta w wieku podeszłym oraz obsługą ludzi niepełnosprawnych.

W tym samym czasie miały miejsce praktyki na terenie Polski w Centrum Handlowym „Savia”, Browarze Żywiec. Brali w nich udział uczniowie ze Słowacji. Dzięki temu znają polską i słowacką wersję menu, potrafią przeprowadzić rozmowę z klientem polskim i słowackim.

Zgodnie z zasadą lustrzanego odbicia Partner polski wprowadził naukę języka słowackiego,

a szkoła średnia w Dolnym Kubinie naukę języka polskiego. W związku z tym w piątki w Ekonomie miały miejsce zajęcia z języka słowackiego w specjalnie do tego celu przygotowanych salach. Lekcje te prowadzone były przez Panią Ivanę Holakową. Do nauki języka zakupiono odpowiedni sprzęt, podręczniki, które będą służyć kolejnym grupom po zakończeniu projektu. Sale prezentowane na zdjęciach w całości sfinansowane zostały ze środków projektu.

Założenia projektu dotyczyły poznania przez młodzież dziedzictwa kulturowego, historycznego, przyrodniczego, walorów turystycznych obu regionów. Zostało to osiągnięte m.in. przez wycieczki, zwiedzanie zabytków, projekcje multimedialne na temat obu regionów.

Stałym punktem programu było zwiedzanie Oravskiego Podzamoka, Oravskiej Galerii, Muzeum Wsi Oravskiej, a przede wszystkim pięknych słowackich miasteczek.

Uczniowie z Polski mieli także zapewnione wyjścia na basen, zajęcia sportowe ogniska, dyskoteki.

Różnego typu spotkania integracyjne były nie tylko okazją do zawierania nowych znajomości, ale także sposobem na doskonalenie języka.

W ramach projektu udało się także co roku zorganizować wycieczkę dla uczniów zaangażowanych w pracę na rzecz szkoły. Były to wycieczki dla samorządu szkolnego i samorządów uczniowskich, a także wybranych klas.

ZSE-G w Żywcu także przygotował dla gości z zaprzyjaźnionej szkoły wiele atrakcji, np. wycieczki na Żar, trasą Pętla Beskidzka, wycieczkę do Szczyrku, zwiedzanie Żywca i okolic, Muzeum Żywieckiego, Muzeum Browaru. Dzięki takim inicjatywom młodzież nie tylko wiele zobaczyła, ale także poznała historię zwiedzanych miejsc.

Nie ulega wątpliwości, że poza korzyściami wyniesionymi z tej współpracy przez uczniów bezpośrednio biorących udział w wymianie (praktyki, znajomość języka słowackiego, odpowiednio polskiego), których efekty poznawać będziemy także w najbliższym czasie, istotnym plusem projektu jest przeprowadzony w ZSE-G remont, zakupione wyposażenie. Łącznie do szkoły zakupiono sprzęt o wartości 76 179 zł. Na adaptację poddasza i gabinetu gastronomicznego wydano 191 603 zł.

Realizacja projektu wiąże się także z jego promocją, w ramach której została zorganizowana konferencja z udziałem władz powiatowych i wojewódzkich dn. 26.10.2007. Na temat projektu pojawiły się informacje w prasie lokalnej i na stronie internetowej szkoły.

DT

Krzywe zwierciadło
Krzywe zwierciadło